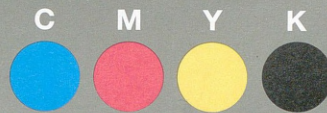
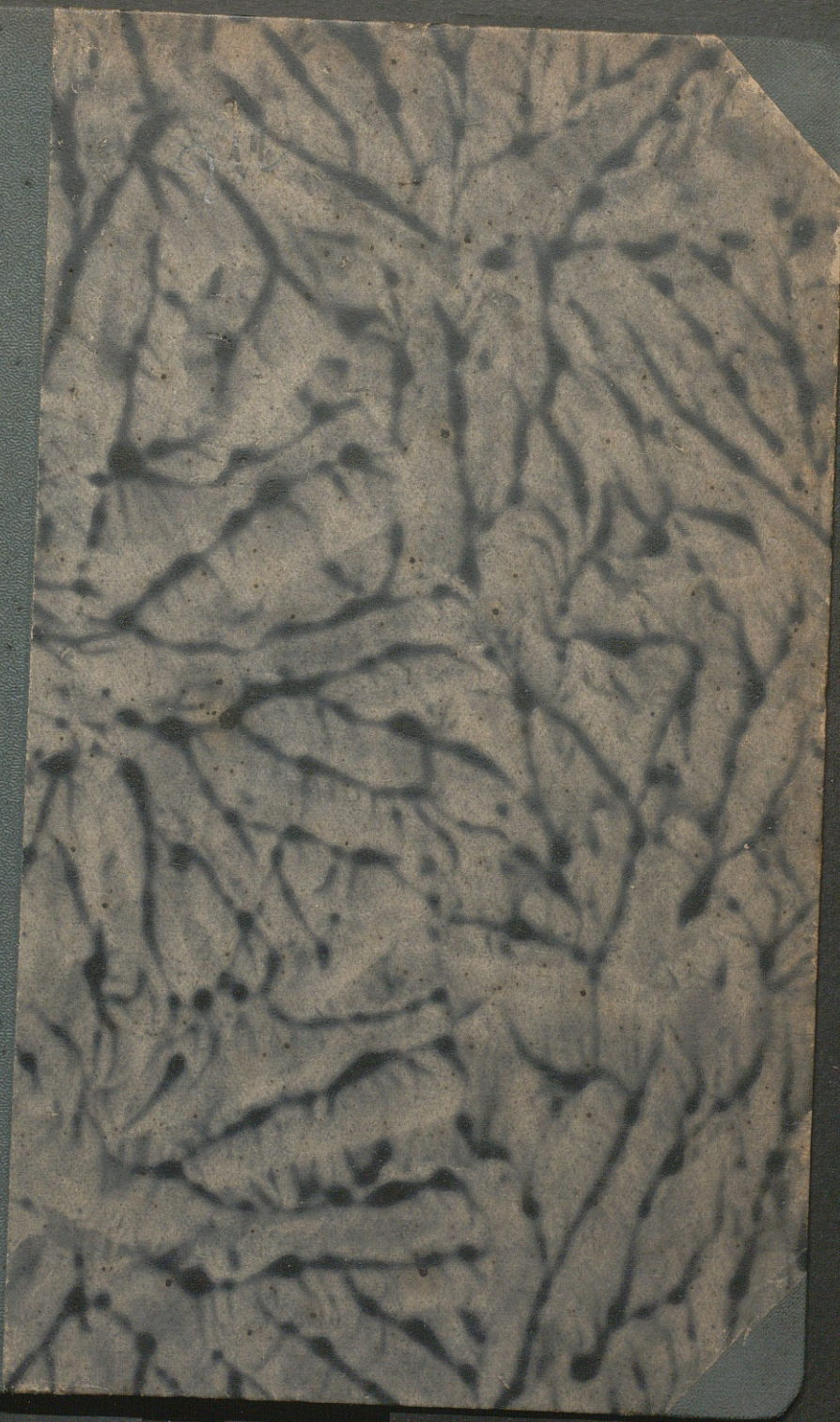
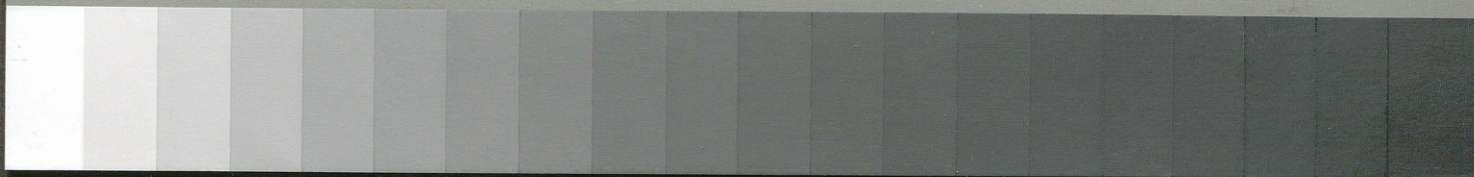


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





wpł.

WYDAWNICTWO
STOWARZYSZENIA „SŁUŻBA OBYWATELSKA“.

ŻYCIORYSY ZASŁUŻONYCH KOBIET.

KOBIETA, KTÓREJ NA IMIĘ MILJONY

(RZECZ O ZADANIACH KOBIET W RUCHU SPÓŁDZIELCZYM)

NAPISAŁA

Dr. MARJA ORSETTI.

813



KRAKÓW 1933.

SKŁADY GŁÓWNE: „DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ“
i ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW R. P. W WARSZAWIE.

✓ Drukarnia Poznańska Pawła Madejskiego
w Krakowie, ul. św. Tomasza 14. — Telefon 142-42.

359 396

WYDAWNICTWO
ZYCIORYSÓW ZASŁUŻONYCH KOBIET:

- 1) DR. JÓZEFA JOTEYKO (uczona).
- 2) BARBARA ŻULIŃSKA (matka-obywatelka).
- 3) JANE ADDAMS (pracownica społeczna).
- 4) EMMA PIECZYŃSKA (wychowawczyni z powołania).
- 5) DR. ZOFJA DASZYŃSKA-GOLIŃSKA (pionierka wiedzy gospodarczo-społecznej w Polsce).
- 6) EMMA JELEŃSKA-DMOCHOWSKA (strażniczka kresowa).
- 7) JADWIGA PETRAŻYCKA-TOMICKA (rzeczniczka równouprawnienia kobiet).
- 8) JADWIGA TEJSZERSKA (harcerka).
- 9) M. URBANKOWA, Z. KOTEROVA, J. BRAMOWSKA (nowoczesne gospodynie wiejskie).
- 10) JÓZEFA RODZIEWICZÓWNA (WANDA), (bojownica o wolność).
- 11) ZOFJA TUŁODZIECKA (pionierka ruchu zawodowego w Wielkopolsce).
- 12) KLARA SIMON (założycielka i przewodnicząca Międzynarodowej Ligi dobroci).
- 13) KOBIETA, KTÓREJ NA IMIĘ MILJONY (rzecz o zadaniach kobiet w ruchu spółdzielczym).

Dalsze broszury w opracowaniu.





I.

Każdy wie, jak trudno w dzisiejszych czasach nędzy i bezrobocia o pracę zarobkową, o dostateczny zarobek na utrzymanie swoje i swojej rodziny. Natomiast wydatkowanie zarobionych pieniędzy wydawać się może rzeczą niezmiernie łatwą i bez większego znaczenia społecznego. Byle mieć pieniądze, a wszystko się dostanie!. Zapewne, dla człowieka, który posiada pieniędzy wbród, wydanie ich nie sprawia trudności, ale jakżeż inaczej wygląda ta sprawa dla ogromnej większości rodzin rzesz pracujących, gdzie matka rodziny, stojąca z natury rzeczy na straży zdrowia i pomyślności ogniska domowego, zmuszona do prowadzenia bezustannej cichej, ale bohaterskiej walki z grozą głodu i nędzy, musi rozważnie wydatkować każdy grosz, aby skąpymi środkami jak najlepiej obdzielić wszystkich członków rodziny i zatknąć najpilniejsze dziury w gospodarstwie domowym.

Zadanie wydatkowania środków pieniężnych na utrzymanie rodziny spada we wszystkich krajach cywilizowanych na szerokie rzesze kobiet, zwłaszcza w miastach i osadach przemysłowych. Zadanie to jest tem trudniejsze, im cięższe warunki bytu, im bardziej kurczą się zarobki, wzrasta drożyzna i zagraża utrata pracy. Rozumne wypełnianie zadania wydatkowania pieniędzy jest nie mniej ważne dla dobra rodziny, niż praca zarobkowa głowy rodziny. Nie można powiedzieć, która z tych funkcji jest

ważniejszą, gdyż obie się uzupełniają tak, jak powiedzmy, klucz uzupełnia zamek, a zamek uzupełnia klucz*).

Zadanie wydatkowania pieniędzy ma też olbrzymią doniosłość dla całego życia gospodarczego.

Każda istota ludzka, zarówno mężczyzna, kobieta jak dziecko, jest spożywcą, bo każdy je chleb, żdzie ra buty, zużywa mydło i zaspakając musi wiele innych potrzeb. Ale wśród spożywców kobieta, gospodyni domu, odgrywa szczególną rolę, a to dlatego, że troszczy się ona nietylko o własne potrzeby, ale także o potrzeby całej rodziny: ona czyni zakupy codzienne, przyrządza strawę, pierze bieliznę, zabiega, aby odzież i sprzęty domowe mogły służyć jak najdłużej. Słowem, kobieta-gospodyni domu jest nietylko spożywcą, ale co ważniejsze organizatorką spożycia rodzinnego.

W Wiedniu przed paru laty wielkie bazy ry handelw e, w których można dostać niemal wszystkiego, przeprowadziły ciekawy eksperyment. Polecono ekspedjentkom zaznaczać na kwitach do kasy płeć nabywcy odpowiedniami literami w ciągu paru dni. I cóż się okazało? Osiemdziesiąt kupujących na sto — to były kobiety. Nawet t. zw. artykuły męskie, jak męskie obuwie lub kapelusze, w połowie wypadków nabywały kobiety. Jedynie zakupy

*) Nie należy zapominać, iż gospodyni domu często jest równocześnie także siłą zarobkową, pracując w przemyśle, handlu, rolnictwie, służbie domowej, bądź też wykonując prace zarobkowe dorywcze, jak pranie, sprzątanie, szycie i t. d. Kobiety, pracujących zarobkowo (prace dorywcze wymkają się wszelkiej statystyce) jest w Europie około 30 milionów. Broszura nasza zajmuje się pracą kobiety w jej funkcji kierowniczk i gospodarstwa. Ale nasze wywody nie zostają bynajmniej naruszone, przeciwnie są raczej wzmocnione przez to, że część tych kobiet nie wkłada do prac gospodarczych 100% swych sił i czasu, ale tylko, powiedzmy, 50%, pracując równocześnie zarobkowo. Informacje o zarobkowej pracy kobiet znaleźć można w książce Haliny Krahelskiej: „Praca Kobiet w przemyśle współczesnym“, Warszawa 1932. Instytut Gospodarstwa Społecznego.

wyrobów jubilerskich załatwiają przeważnie mężczyźni i zapewne także zakupy innych artykułów zbytkowych.

Ale artykuły zbytkowe nie posiadają szerszego znaczenia społecznego. Gdyby podobne badania były przeprowadzane w sklepie sprzedającym jedynie żywność, rezultat wypadłby niezawodnie jeszcze bardziej uderzająco.

Spróbujmy uzmysłwić sobie tę całą masę produktów pierwszej potrzeby, żywność, odzież, opał, które od wytwórców poprzez łańcuch pośredników, dostają się do skromnych koszyków do zakupów miljonowych rzesz kobiet, zanim nie ulegną swemu przeznaczeniu, t. j. zostaną spożyte lub używane.

A z drugiej strony wyobraźmy sobie ten strumień pieniędzy, stanowiący lwią część zarobków robotników, urzędników i rzemieślników, które kobiety, gdy nabywają za groszaki kapustę, sól, śledzie i t. d., puszczają w obieg w powrotną drogę, rozdzielając je pomiędzy przekupniów, kupców, piekarzy i t. d.

Jakie olbrzymie kwoty wchodzi tu w grę, pokazuje obliczenie dokonane dla Niemiec. Istnieje tam 15 milionów gospodarstw domowych. Oceniają, że zużywają one około 70—80% całej produkcji kraju, co przedstawia 35—40 miliardów marek niemieckich, czyli przeszło dwa razy tyle miliardów złotych polskich. Tak olbrzymią kwotę trudno sobie wyobrazić. Zauważmy, iż przekracza ona czterdziestokrotnie wzięty budżet Rzeczypospolitej Polskiej w ostatnich latach.

Kobieta zatem, wzięta masowo, jako główny nabywca artykułów pierwszej potrzeby, mających decydujące znaczenie w gospodarstwie każdego kraju, rozdziela jakby według własnego uznania siły życiowe przedsiębiorstwom handlowym czy przemysłowym i w mocy jej leży jedno placówki ożywiać, inne zaś w rozwoju hamować. A przeto na kobietę spada w gruncie rzeczy odpowiedzialność za

to, co się wytwarza i w jakich warunkach wytwarzanie się odbywa.

Niestety, szeregową kobietą-gospodynią czuje się przeważnie tak zgnębiona troskami materialnymi, słaba i bezbronna, że nie podejrzewa nawet istnienia utajonej w jej koszu do zakupów siły, która, skupiona i rozumnie skierowana, uderza w najczulszą stronę kapitalizmu i stać się może dźwignią ważnych zmian w stosunkach ludzkich. Bo przecież o jej siłę zakupu ubiegają się wszyscy przedsiębiorcy. Zapomocą pomysłowych reklam, na które nie żałują środków, gdyż ostatecznie spadają one na spożywcę, przedsiębiorstwa usiłują przyciągnąć jak najwięcej kupujących, odpowiednio ich sugestjonować. Sztuka sprzedawania, t. j. wypychania klientom rzeczy nie najkonieczniejszych, stała się prawdziwą sztuką i jest nawet wykładana w szkołach, gdzie się młodzież sposobi do zawodu kupieckiego. A liczba ruchomych żywych reklam t. j. agentów podróżujących po kraju i obchodzących mieszkania w poszukiwaniu odbiorców, jest niesłychanie wysoka. Właśnie dzięki tej walce o to, gdzie i czym kobieta napełni swój koszyk, koszty rozdziału dóbr stają się olbrzymie i nieraz przewyższają koszty samej produkcji. A to wszystko dlatego, że skład handlowy, czy fabryka bez klientów, to bezużyteczne rumowisko starego żelaza i cegieł, żerowisko dla szczurów i myszy.

Oczywiście, że siła zakupu, jeśli jest rozdrobniona, rozpylona, że tak powiedzieć, po poszczególnych koszykach, nie ma żadnego znaczenia jako narzędzie dla przebudowy społecznej. Poszczególne koszyki są tak słabe, jak pojedyncza mrówka zdala od mrowiska, jak samotne źdźbło zboża, miotane przez wiatry, jak kropla, oddzielona od wodospadu Niagary. Ale przyroda uczy nas na tysiącach przykładów, że spółdzielnia, pomoc wzajemna jest siłą słabych. I przeloty gromadne ptactwa i cudowne rezultaty pracy społeczeństw mrówek, pszczół, os i bezsilność

wielkich zwierząt wobec solidarnej postawy drobnych i t. p. wymownie o tem świadczą. Dzięki tej wypróbowanej drodze pomocy wzajemnej, z koszyków do zakupów powstać może potęga gospodarcza a to dlatego, że jak mówi robotnicza piosenka belgijska: „Jest nas więcej, niż trawy na łące!”

Jeżeli więc kobieta pragnie rzucić swą siłę zakupu na szalę walk o lepszą przyszłość, o ludzkie warunki bytu dla wszystkich, musi łączyć swe siły, t. j. zrzeszać się z innemi kierowniczkami koszyków do zakupów, musi przyłączyć się do organizacji, które tę walkę prowadzą, tworząc placówki gospodarcze, oparte na zasadach wręcz odmiennych niż przedsiębiorstwa kapitalistyczne. Organizacjami temi są spółdzielnie (kooperatywy) wszelkiego rodzaju, a przede wszystkim spółdzielnie spożywców.

II.

Już blisko przed stu laty garstka tkaczy w miasteczku Rochdale w Anglii, w obliczu swej nędzy, pomimo nieznanego dotychczas w dziejach rozwoju wytwórczości i bezprzykładnego bogacenia się przedsiębiorców, jęła rozmyślać nad sposobami wyjścia z tej matni, zaczęła szukać środków dla poprawy położenia klasy robotniczej.

Owoc tych dysput i rozmyślań daje się streścić w słowach: stańmy się naszymi własnymi kupcami i fabrykantami! Biermy nasze sprawy w nasze własne ręce! Nie zanośmy naszych ciężko zapracowanych zarobków, naszej siły zakupu przedsiębiorstwom prywatnym, które opierają się na egoistycznej zasadzie zysku i wyzysku. Stwórzmy własne placówki rozdzielcze i wytwórcze, oparte na zasadach pomocy wzajemnej i mające jedynie na celu jak najlepsze zaspakajanie potrzeb ludzkich, a więc dobro powszechne.

Innemi słowy, chodziło o stworzenie nowej formy własności, własności wspólnej zrzeszonych spożywców, własności, któraby, nie naruszając wolności osobistej, służyła wszystkim a nie krzywdziła nikogo tak, jak słońce wszystkim świeci i wszystkich grzeje.

Jakie uczucia i jakie zamierzania ożywiały tych ludzi widać także z nazwy, jaką przyjęli: „Sprawiedliwych Pionierów“.

Jak na solidnych budownicznych przystało, przystąpili oni do wznoszenia swego dzieła z gruntownie przemyślanym planem i wytkniętymi zasadami działania. Słynne te zasady, znane pod mianem „zasad Rochdalskich“ zwycięsko stawiały czoło próbie czasu i dziś jeszcze w głównych zarysach służą ruchowi spółdzielczemu na całym świecie. Plan zorganizowania spożycia obejmuje parę szczebli: poszczególne spółdzielnie spełniają funkcje rozdzielania dóbr detalicznie; zrzeszenia spółdzielni, czyli związki spółdzielcze — hurtownie. Własną wytwórczość podejmują zarówno poszczególne spółdzielnie jak i hurtownia, zależnie od charakteru produktu. Gdzie trudno dotrzeć do źródła surowców, jak w najważniejszej dziedzinie rolnictwa, tam zrzeszeni spożywcy dążą do zawiązania stosunków wymiennych bezpośrednio z organizacjami rolników.

Równolegle do działalności gospodarczej, pionierzy Rochdalsey przewidzieli konieczność prowadzenia akcji oświatowej, a to z uwagi na fakt, że przy demokratycznej budowie, jaką nadali swej spółdzielni, każdy członek wywiera na jej losy wpływ ważki. Ruch spółdzielczy nie może więc zadowolić się rozumnymi kierownikami, w najmniejszym stopniu wymaga rozumnych członków.

Ubożuchny początkowo sklepik spółdzielczy, zapoczątkowany groszowymi wkładami, zbieranymi wytrwale w ciągu całego roku, garstki odważnych założycieli, czynny przez pierwszych parę lat jedynie dwa razy na tydzień w późnych godzinach wieczornych, aby członkowie zarządu

mogli go sami obsługiwać po ukończeniu pracy w tkalniach, dowiódł wymownie, iż potęga koszyka do zakupów nie jest nierealną fantazją. Dziś bowiem ruch spółdzielczy w Anglii i w wielu innych krajach stał się już potężnym czynnikiem, wywierającym wpływ na ogólne życie gospodarcze w myśl interesów spożywców, czyli ogółu. Oto parę przykładów:

Spółdzielczość w Wielkiej Brytanii zrzesza dziś zgórą 6 milionów członków w około 1.200 spółdzielniach spożywców, zatrudnia przeszło 200.000 osób obu płci. Jest największym producentem w kraju, prowadząc przez swe hurtownie przeszło 200 fabryk w czterdziestu gałęziach przemysłu. Posiada własne okręty i źródła surowców na całym świecie: w Anglii fermy i kopalnie węgla, w Azji plantacje herbaty, w Afryce lasy palmowe, w Ameryce łany pszeniczne. Zaoszczędziła swym członkom kolosalne sumy, które zwraca im bądź w formie indywidualnych zwrotów nadebranego, bądź w formie świadczeń społecznych i oświatowych, a wszystko to osiągnęła bez żadnej pomocy zzewnątrz, bez grosza zapomogi od państwa, jedynie dzięki utajonej sile koszyków do zakupów.

Ruch w Szwecji jest stosunkowo młody, ma jednak chlubne karty w swych dziejach. Raz po raz pryskała potęga kapitalistycznych nowotworów: trustu młynarzy, trustu wytwórców margaryny i wyrobów gumowych wobec solidarności zrzeszonych koszyków. Nowoczesny pojedynek Dawida z Goljatem. Hurtownia szwedzka jest teraz największym producentem mąki, zaspakaja jedną czwartą zapotrzebowania całego kraju.

Hurtownia szwajcarska posiada również największy młyn w kraju, a doszła do niego po długich zmaganiach na skutek tego, że młyny prywatne bojkotowały piekarnie spółdzielcze z powodu ich wpływu zniżkowego na ceny chleba.

Dawniej miasta zdobywano orężem, dzisiaj spółdziel-

czegoś dokonywa podboju na drodze pokojowej, tak na przykład Powszechna Spółdzielnia w Bazylei dokonała prawdziwego podboju, skupiając 85% ludności miasta i okolicznych wiosek i wywierając zdecydowany wpływ na miejscowe życie gospodarcze, dzięki gęstej sieci swych sklepów, paru wytwórniom i fermie rolnej.

To samo możemy powiedzieć o Wiedniu, Helsinkach, Dreźnie, Berlinie, Londynie, Edynburgu, a w skromniejszym zakresie też o Łodzi, Pabjanicach, Częstochowie, Żyrardowie, Borystawiu, lub o przedmieściu Warszawy Żoliborzu, gdzie naprzekór kryzysowi budowlanemu, wyrosło, jakby czarem całe osiedle spółdzielcze w czasach, w których nikt nie myślał o zaradzeniu nieopisanej nędzy mieszkaniowej warstw robotniczych stolicy. A chociaż spółdzielczość mieszkaniowa nie może w swej pracy obejść się bez pomocy kredytowej zzewnątrz — niemniej jednak jest wymownym przykładem solidarności sił gospodarczo słabych.

III.

„Bez kobiet niema spółdzielczości“ głoszą pięknie wykonane napisy w lokalach wielu naszych spółdzielni. W teorji ta elementarna prawda jest uznana wszędzie, gdzie kipi życie spółdzielcze, ale niestety w praktyce nie zawsze tak bywa.

Do niedawna zagranicą a dotychczas jeszcze w Polsce wydawać się może, że spółdzielnie są dziełem wyłącznie prawie mężczyzn; oni są inicjatorami, założycielami spółdzielni, stanowią zazwyczaj przytłaczającą większość członków i panują niepodzielnie w organach kierowniczych.

Coprawda nawet i w tych wypadkach rozwój spółdzielni uzależniony jest ściśle od kobiet, które przynoszą jej swą siłę zakupu, mniej lub więcej świadomie, a często

całkiem przypadkowo. Ale fakt ten jest ukryty, stąd powyższe złudzenie.

Jakież są przyczyny, które pomimo to wszystko utrudniają kobietom-gospodyniom zajęcie należnego im stanowiska w ruchu spółdzielczym z racji podziału pracy, który wkłada na nie te same funkcje dla pojedynczego gospodarstwa, które spółdzielnia spełnia w rozszerzonym zakresie dla gospodarstw zrzeszonych. Co jest powodem takich wprost humorystycznych sytuacji, będących na porządku dziennym w naszych spółdzielniach, gdy kobieta, żona członka, mimo, iż ona cały rok czyni zakupy w spółdzielni, nie jest dopuszczona na zebrania spółdzielni, chyba w drodze łaski, jako ktoś obcy, jako gość bez prawa głosu, a to pozbawia ją możności wypowiadania swych życzeń, projektów, krytyki, słowem, spółdziałania w udoskonalaniu spółdzielni. I chociaż spółdzielczość zwalcza pośrednictwo wogóle, dążąc do ustanawiania, gdzie się da, stosunków bezpośrednich pomiędzy stronami zainteresowanymi, kobieta: żona, matka czy córka członka, ma możność wypowiadania swej opinii nie inaczej, jak za pośrednictwem mężczyzny. Przez to, nawet przy najlepszej woli tegoż, zatracą się bezpośrednio głosy kobiety; do wiadomości ogółu dochodzą jedynie martwe echa. Możliwość wywierania wpływu systematycznie w organach kierowniczych spółdzielni jest tem samem dla kobiet również prawie zamknięta.

Zanim zastanowimy się nad przyczynami tego niezmiernie ujemnego dla spółdzielczości zjawiska, musimy jednak uczynić zastrzeżenie, że to upośledzenie kobiety w ruchu spółdzielczym nie jest bynajmniej wynikiem czyjejskolwiek złej woli z góry uplanowanym. Przeciwnie trzeba przyznać, że ruch spółdzielczy położył nawet duże zasługi dla sprawy kobiecej wogóle, że był niejako w swoim zakresie pionierem praw kobiet.

Genjuśz praktyczny Sprawiedliwych Pionierów Rochdalskich uświadomił już sobie całą doniosłość czynnego

udziału kobiet-gospodyń dla ich spółdzielni. W stowarzyszeniu Rochdalskim poczyniono, jak na ówczesne czasy, bardzo poważne kroki w kierunku równouprawnienia obu płci, nie tylko nie stawiając członkostwu kobiet przeszkód, ale nawet popierając je w niektórych wypadkach (pijaństwo, lub ślamazarność męża). Wbrew ówczesnemu prawu, które uniesamowolniało majątkowo kobietę zamężną, wypłacano do rąk kobiet zwroty nadebranego, w tej intencji, aby zostały zużyte dla dobra rodziny, a nie przeholane. Co więcej ogólna atmosfera entuzjazmu, wzniecona przez założycieli spółdzielni Rochdalskiej, objęła również i kobiety, które „były dumne, jak stwierdza kronikarz Holyoake, że biorą udział w stowarzyszeniu wyzwalającym, dzięki zasadzie sprzedaży za gotówkę, klasę robotniczą z jarzma zależności kredytowej u sklepikarzy“.

Za przykładem spółdzielni Rochdalskiej poszły prawie wszystkie inne spółdzielnie zarówno w Angli, jak i w innych krajach, wszędzie istnieje formalne równouprawnienie kobiet, t. j. niema przeszkód, aby się zapisywały na członków.

Istnieje różnica zdań co do przyczyn, dla których kobiety biorą udział organizacyjnie mniej lub więcej słaby w spółdzielczości.

Jedni, i ci są w większości, skłonni są całą winę za istniejący układ stosunków zrzucać na same kobiety, twierdząc, iż nie umieją one wykorzystać równouprawnienia, jakie im nadaje ruch spółdzielczy, nie stosując z reguły żadnych ograniczeń co do członkostwa pod względem płci. Ani w prawodawstwie spółdzielczym ani w statutach spółdzielni, poza wyjątkami, ograniczeń tego rodzaju niema. Przeto o ile kobieta uzyska członkostwo indywidualne, wszystkie bez wyjątku stanowiska w ruchu są dla niej w zasadzie dostępne. Słabe zainteresowanie i słaby udział kobiet w ruchu spółdzielczym przypisać należy ogólnym warunkom społeczno-ekonomicznym bytu kobiet, które zasklepiają jej zainteresowania w ciasnych ścianach go-

spodarstwa domowego i rozwijają w niej cechy bierności, nieśmiałości, nieuspołecznienia. Te właśnie cechy psychiki kobiety stają na przeszkodzie, aby z równych praw, jakie jej daje spółdzielczość, uczyniła odpowiedni użytek.

W tem wyjaśnieniu tkwi niezawodnie część prawdy, ale nie cała prawda. Jeżeli bowiem spojrzeć na tę sprawę głębiej, to sprawa równouprawnienia w spółdzielczości nie przedstawia się wcale tak idealnie i do przyczyn podanych dochodzą przyczyny, związane z ustrojem samej spółdzielczości. Chodzi mianowicie o charakter członkostwa. Powierzchniowicie rzecz biorąc, członkiem spółdzielni jest osoba, która podpisze odpowiednią deklarację, wniesie wymagany wkład i zostanie zapisana do rejestru spółdzielni. Do spółdzielni przystępuje dlatego, aby przy jej pomocy zaspakajać swe potrzeby. Ale zważmy, że gdy ojciec rodziny, a najczęściej matka, czyni zakupy, to czyni to nietylko dla siebie, ale dla całej rodziny. Najważniejsze swe potrzeby materialne (żywność, mieszkanie), jednostka, za wyjątkiem osób samotnych, zaspakaja nie oddzielnie, ale kolektywnie w ramach ogniska domowego, czyli grupy osób, prowadzących wspólne gospodarstwo, skupionych przy jednym ognisku. Zważywszy, iż spółdzielnie rozdzielają w pierwszym rzędzie właśnie żywność, której koszt pochłania lwia część budżetów rodzin niezamożnych — dojsć musimy do wniosku, że właściwie komórką elementarną spółdzielni, jej członkiem, jest ognisko domowe, a osoba zapisana na członka jest w nim w charakterze przedstawiciela rodziny. Na spółdzielnię więc zapatrywać się musimy jako na zrzeszenie ognisk domowych w celu wspólnego zaopatrywania się w dobra dla zaspakajania potrzeb, związanych przedewszystkiem z odżywianiem.

W tem oświeceniu fakt ogromnej przewagi mężczyzn wśród członków tłumaczy się poprostu tem, że na mocy zakorzenionego zwyczaju mężczyzna reprezentuje rodzinę na zewnątrz i z tego też tytułu zostaje członkiem spół-

dzielni. Zwyczaj, że rodzinę reprezentuje jedynie ojciec rodziny jest w związku z tem, że rodzina niema jeszcze budowy demokratycznej, a raczej posiada budowę monarchiczną, pomimo, iż wykazuje wyraźną ewolucję w kierunku demokracji. Oddalamy się bowiem coraz bardziej od czasów, w których ojciec rodziny miał nad wszystkimi domownikami władzę nieograniczoną.

Aby wymaganiom demokracji i sprawiedliwości społecznej stało się zadość, trzeba, aby rodzinę reprezentowały dwie jej równoważne opoki: ojciec-rodziny, jako główna siła zarobkująca, i matka-rodziny, jako kierowniczka gospodarstwa domowego. Dopiero wówczas przy takiej reprezentacji ogniska domowego w spółdzielniach, możnaby mówić o istotnym równouprawnieniu kobiety.

Dotychczas postulat powyższy zrealizowały dopiero dwa kraje: Szwajcaria i Norwegja*).

Jak wszelkie kłamstwo tak i ta sprzeczność wewnętrzna mści się w życiu. Demokratyczna budowa spółdzielni, równe prawa wszystkich członków, stają się złudne wobec niedemokratycznej reprezentacji jej podstawowej komórki. Zasada spółdzielcza „bierz swoje sprawy w swoje ręce“ nie zostaje doprowadzona do końca. Pomiędzy zakupującymi kobietami a mężczyznami sprawującymi rządy w spółdzielniach, tworzy się często mur nieufności. Zasadniczy postulat wszelkiej demokracji: równe prawa, równe obowiązki, równa odpowiedzialność dla wszystkich, zostaje tutaj wywrócona na opak: mężczyzna ma prawa, ale nie ponosi najważniejszego obowiązku, ponieważ funkcja zakupywania nie leży w jego kompetencjach, większość

*) Spółdzielnie szwajcarskie stosują prawo zastępstwa dla obu małżonków, to znaczy, że albo ojciec rodziny albo matka według ich każdorazowego uznania mają prawo reprezentowania rodziny na zebraniach spółdzielni. W Norwegji zaś spółdzielnie w miastach przyjęły zasadę „podwójnego głosu na rodzinę“, w myśl której obaj małżonkowie równocześnie brać mogą udział w zebraniach z pełnemi prawami.

kobiet zaś ma obowiązki, ale nie ponosi za nie publicznie odpowiedzialności, ponieważ jest pozbawiona praw.

Ten brak faktycznego równouprawnienia kobieta świadomie lub podświadomie odczuwać musi jako krzywdę, jako rozdźwięk pomiędzy ideałami spółdzielczości a sposobem ich realizowania. Przyczynia się to niezawodnie do owej obojętnej, chłodnej postawy większości kobiet względem spółdzielczości, którą to postawę, jak wiemy dobrze, tak nie łatwo przełamać. Jest to zresztą całkiem zrozumiałe. Ogromna większość kobiet, zakupuująca w spółdzielniach, pozbawiona jest praw. Dla spółdzielni spożywców, zrzeszonych w „Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej“, w przybliżeniu na dziesięć kobiet zakupuujących przypada tylko jedna kobieta-członkini, cztery należące do rodziny członka, a pięć całkiem przygodnych, skutkiem rozwielenia się w naszych spółdzielniach błędnego zwyczaju sprzedaży nieczłonkom.

Czyż w takich warunkach głębsze zainteresowanie jest możliwe, czy można naprawdę interesować się placówką, na której rozwój niema się żadnego wpływu? Pomijając tutaj sprawę sprzedaży nieczłonkom, która jest odstępstwem od zasad spółdzielczych i objawem choroby ruchu spółdzielczego — rolę kobiet — żon członków porównać można do roli sił pomocniczych przy budowie domu, jedynie donoszących majstrom cegłę i wapno. O samej budowie i jej planach myśli kto inny.

Formalnie wszystko wydaje się w porządku, gdyż we wszystkich krajach, za wyjątkiem dwóch wymienionych powyżej, przez praktykę ruchu uznane jest milcząco członkostwo indywidualne. A to, że zwyczajowo zapisuje się na członka mężczyzn, a przez to zostaje odsunięta kobieta, to jest komplikacja wprawdzie przykra, niemniej jednak równouprawnienie istnieje. Kobieta, jeśli tylko chce, może się zapisać na członka.

Tak się przedstawiają trudności ustrojowe. Usunięcie



ich nie jest rzeczą łatwą, ponieważ wymagałoby zmian w ustawodawstwie spółdzielczem. W każdym razie ważnem jest, aby zdawać sobie sprawę z tego stanu rzeczy i aby szukać wyjścia choćby niedoskonałego.

Takiem niedoskonałem, bo jednostronnem wyjściem jest metoda stosowana przez spółdzielnie austriackie, propagująca, aby na członka zapisywała się raczej żona niż mąż. Metoda ta, posunięta do swych ostatecznych konsekwencyj, prowadziłaby tu do wyłączności, tylko w kierunku przeciwnym, niż obecnie. A przecież Spółdzielczość jest sprawą wszystkich, którzy tęsknią do innego ustroju, zarówno mężczyzn, jak kobiet. Wszyscy powinni mieć możność służenia swemi zdolnościami i dobrą wolą wielkim zadaniom, które stoją przed spółdzielczością.

Inne rozwiązanie spotykamy w spółdzielniach angielskich. Omówimy je nieco dalej.

IV.

Na przeszkodzie do rzeczywistego równouprawnienia kobiet w spółdzielczości dochodzi jeszcze moment natury psychologicznej, fakt, że człowiek, czy grupa ludzi, korzystających z jakichś przywilejów, zazwyczaj nie jest skłonna dobrowolnie się ich wyrzec. Dotyczy to także w pewnym stopniu mężczyzn, zajmujących w kierownictwie ruchu stanowisko poniekąd monopolowe. Niezmiernie charakterystyczne wyznanie wiary złożył pod tym względem na Międzynarodowej Konferencji Ligi Kooperatystek w Wiedniu jeden z wybitnych działaczy spółdzielczych z kraju, w którym spółdzielczość jest jeszcze bardzo zacofana pod względem sprawy kobiecej, mówiąc: „trzeba powoli zmienić sposób myślenia mężczyzn. Mężczyzna sądzi jeszcze dzisiaj, że jest koroną dzieła stworzenia, a że kobieta jest mu poddana!“.

A wybitni spółdzielcy angielscy: Acland i Jones pisali w swej znanej książeczce „Working Men Co-operators“: „rodzaj męski ma, być może, zbyt wygórowane skłonności do uważania własnej opinii za bardziej wartościową, niż drugiej płci“.

Pomimo obfitości wzniosłych frazesów, jakimi przepełniona jest prasa spółdzielcza i przemówienia odświeżne przywódców ruchu o potrzebie czynnej współpracy kobiet, w rzeczywistości tutaj, jak i gdzieindziej, kobieta musi sobie sama swe równouprawnienie wywalczyć.

Dla tej walki okazała się potrzeba odrębnych kobiecych organizacji propagandystycznych, które zagranicą noszą nazwę Lig Kooperatystek, a u nas, Kół Czynnych Kooperatystek. Ich rację bytu, jako odrębnych organizacji, stanowi też to, że w organizacjach spółdzielczych pod względem płci mieszanych, jedynie bardzo nieliczne kobiety mają szanse wyrobienia się społecznie, powtóre, że bardziej krytyczny i realny stosunek kobiet do spółdzielczości wymaga innego podejścia do szeregu zagadnień, wreszcie, że, jak doświadczenie wykazało, kobiecie łatwiej przemówić do kobiety i przekonać ją. Tego bezpośredniego wpływu kobiety na kobietę nie mogą zastąpić żadne inne środki propagandowe.

Odrębność organizacji kobiet-gospodyń dla obrony swych interesów w spółdzielniach nie powinna nikogo razić tak, jak nikt zapewne nie ma wątpliwości co do potrzeby odrębnego związku zawodowego ochraniarek, pielęgniarek, czy akuszerek. Wszakże potrzebę odrębności Lig Kooperatystek uważać można za przejściową. Skoro wielkie zadanie przełamania wewnętrznych i zewnętrznych przeszkód dla uaktywnienia i uspołecznienia elementu gospodyń domowych zostaną usunięte, wówczas odrębność ta może okazać się zbyteczną, ale na razie jest to muzyka dalekiej przyszłości.

Dla uniknięcia nieporozumień podkreślamy wyraźnie,

że, gdy mowa o tego rodzaju organizacjach kobiecych, to nie chodzi, rzecz naturalna, o spółdzielnie, zrzeszające same kobiety, ale o organizacje pomocnicze o celach wyłącznie oświatowo-propagandystycznych i specjalnych zadaniach.

W jak pozytywny sposób Ligi Kooperatystek rozumieją walkę o faktyczne równouprawnienie w spółdzielczości, pokazać pragniemy na przykładzie najstarszej i najbardziej zasłużonej z pośród nich, na przykładzie Ligi Angielskiej, która właśnie w roku 1933 obchodzi złote gody swego pięćdziesięcioletniego jubileuszu.

Dzisiaj Angielska Liga Kooperatystek jest organizacją potężną i wpływową, liczy bowiem z górą 1500 oddziałów, rozsianych po całej Anglii (w Szkocji oraz w Irlandji istnieją Ligi odrębne), które skupiają 72 tysiące kobiet. Ale nie sądzmy, że tak zawsze było. Przeciwnie i to jest właśnie niezmiernie interesujące, początki Ligi były nader skromne. Dostyc powiedzieć, iż pierwsza odezwa w roku 1883 stwierdza: „jest nas siedem!“ Odezwa ta, która stała się pobudką do powstania Ligi, podnosi właśnie brak istotnego równouprawnienia kobiet, bo w tych czasach, chociaż kobiety były dopuszczane na członków, to nawet przybycie kobiety na zebranie wywoływało zdumienie, a o udziale ich w zarządach spółdzielni jeszcze się nawet nikomu nie śniło.

Oto w jakich słowach pierwsze pionierki Ligi wyrażają swoje oburzenie: „Czego żąda się od mężczyzny, gdy chodzi o założenie lub popieranie organizacji spółdzielczej: przyjdź! pomóż! głosuj! krytykuj! działaj! Czego zaś żąda się od kobiety: kupuj! Na tem kończy się szczególne pole pracy wyznaczone kobietom... Musimy, oczywiście, o ile możliwości, wszystko nabywać w spółdzielniach, ale czy na tem kończą się nasze obowiązki. Mogą

wymagać od nas jedynie kupowania, ale czy same nie mogłybyśmy pójść dalej. Dlaczego nie miałybyśmy mieć naszych zebrań, pogadanek, dyskusyj?

Iskra, rzucona w tej odezwie, natrafiła na materiał palny, rozniecając ognisko o szybko rozszerzającym się kręgu. Ale był to ogień, który nie szerzył zniszczenia, przeciwnie budził siły twórcze, niosąc otuchę i zachętę do czynu.

Początkowo inicjatorki Ligi zakreślały sobie zadania nader skromne: będziemy się schodzić z naszymi robotkami, coś sobie przeczytamy o spółdzielczości, pogawędzimy o aktualnych wydarzeniach w naszym sklepie". Przytem działalność społeczna Kół Ligi miała początkowo charakter raczej filantropijny: szycie odzieży dla ubogich, dostarczanie młodszym matkom wyprawek dla niemowląt, odwiedzanie chorych w szpitalach.

Niebawem jednak przyszło uświadomienie, że na drodze klubów o charakterze towarzyskim i filantropijnym nie wiele da się osiągnąć. Zrozumiano, że cele spółdzielczości nie kończą się na dawaniu członkom doraźnych korzyści, na trochę tańszym i lepszym chlebie, czy herbacie, że zadania jej są bezporównania donioślejsze; tworzenie nowej formy własności społecznej, któraby mogła służyć za wzór i przykład dla ustroju przyszłości. Uświadomiono sobie, że kobieta, która w tych wielkich zmaganiach nowych form życia gospodarczego ze starymi pragnie wziąć czynny udział, musi się przedewszystkiem kształcić.

Kobiety od rondla i balji, a tych jest przecież ogromna większość, zajęte przeważnie przez cały dzień tysiącem drobnych, powtarzających się codziennie zajęć, którym nigdy nie widać końca, nie mają zazwyczaj sposobności do rozszerzania swych zainteresowań, do zdobywania wiedzy niezbędnej dla orjentowania się w zawiłych splo-

tach stosunków społeczno-gospodarczych doby obecnej. Zadanie zaradzenia temu Liga Kooperatystek wzięła właśnie na siebie.

Można bez przesady twierdzić, iż główny punkt programu Ligi streszcza się w nakazie: „kształćmy się najpierw same, a następnie kształćmy innych!“ Wszystkie wysiłki Ligi, a nawet sposób jej zorganizowania nastawiony jest na to, aby w jej szeregach nie było członkiń biernych, aby dać każdej możliwość wyrabiania się społecznie, rozszerzania zakresu zainteresowań poza ścianę własnej kuchni. Podkreśla to mocno jedno ze sprawozdań Ligi, gdzie czytamy: „Nieraz, oczywiście, stawiane nam jest pytanie, co pożytecznego czynią nasze Koła?... Możemy, oczywiście, wykazać się rezultatami praktycznymi, jak wzrost liczby członków, polepszenie ich lojalności, ale przedewszystkiem dążeniem naszym jest spełnienie pracy, której rezultaty nie mogą być natychmiast widoczne. Jeżeli przyczyniamy się do rozwoju umysłowego kobiet, jeśli udostępniamy im pole pracy, do realizowania tej wiary — to przyszłe pokolenia zbierać będą plony z naszego siewu“*).

Aby gospodynie-domowe mogły się kształcić, trzeba

*) Pomiędzy dwoma zadaniami: werbowania nowych członków do spółdzielni, a kształcenia i wychowywania musi być utrzymana pewna równowaga, nie dobrze, gdy jedno z tych zadań jest zaniebane, oba muszą się uzupełniać. Jeśliby bowiem poprzestać na werbowaniu, a zaniedbywać stronę wychowawczą, pogłębiania uświadomienia społecznego, to nie wielka będzie z takiego materiału ludzkiego dla spółdzielczości pociecha — przy pierwszym podmuchu okoliczności dla spółdzielni niepomysłnych, odpadnie. Kto zaś wyłącznie wychowuje i poucza, ten, być może, nie straci członków, ale za to słabo przyczyni się do rozszerzania zasięgu spółdzielczości, do jej ekspansji. Robota wgląd i robota wszędy iść muszą równolegle.

aby na to miały czas, a czas na to mieć będą wówczas, jeśli prace przy gospodarstwie domowym wykonywać będą w sposób racjonalny, t. j. oszczędny pod względem sił i czasu. Kobieta musi zarzucić przedpotopowe metody gotowania, prania i t. d. Póki nauka gospodarstwa domowego nie wejdzie do programów wszystkich szkół — Liga Kooperatystek spełniać musi to zadanie przez urządzenie różnych kursów praktycznych: gotowania, szycia, prania i t. p. i odpowiednich wystaw i pokazów, na przykład racjonalnego urządzania kuchni, mieszkania. Temi zagadnieniami interesują się wszystkie kobiety-gospodynie i tą drogą najłatwiej może je pozyskać.

Tak z biegiem czasu, jako cel równoległy do akcji oświatowej i propagandystycznej, w programie Ligi Angielskiej wysunęła się sprawa ulepszania gospodarstwa domowego, a w związku z tem wyrażania potrzeb kobiet-gospodyń, walka o reformy, których żądają w życiu własnem, w życiu rodzinnem, w gminie i państwie. Liga Kooperatystek zrzesza przeważnie kobiety, które nie pracują zawodowo poza domem. O interesy tej dotychczas niezorganizowanej i słabo uświadomionej warstwy społecznej nikt się dotąd nie troszczył, a ustawodawstwo ochronne pracy całkiem ją pomijało, pomimo, iż na przykład niebezpieczniej często dla zdrowia kobiety jest dźwigać worki węgla i konwie wody, gotować i prać dla licznej rodziny, niż wykonywać niektóre cięższe prace w fabryce. Praca domowa w naszych zmaterializowanych czasach, jako niezarobkowa, jest lekceważona i nie uważana za pracę zawodową w opinii ogółu a nawet przez czynniki urzędowe*). Podnieść szacunek dla pracy domowej w świadomości przede wszystkim samych kobiet, zapewnić im większy wpływ na kształtowanie się spraw ogólnych, które je

*) W niektórych krajach instrukcje przy spisach ludności nakazywały określać zajęcia gospodyni domu jako „przy mężu!“.

w jakikolwiek sposób dotyczą, to dotychczas nietknięta dziedzina pracy społecznej, która po raz pierwszy została podjęta przez Angielską Ligę Kooperatystek.

W warunkach pracy gospodyń domowych najłatwiej jest dotrzeć do ich świadomości zapomocą żywego słowa: pogadanek, dyskusyj, odczytów, kursów. Dlatego potęgą żywego słowa staje się głównym orężem Ligi, a praca nad wyszkalaniem prelegentek jej stałą troską. Liga bowiem nie mogła się zadowolnić szczupłą garstką mówczyń z pośród swoich członkiń, którym, dzięki lepszemu wykształceniu, przemawianie publiczne nie sprawiało większych trudności ani emocyj. Trzeba było sięgnąć do ukrytych, niewyzyskanych zdolności oratorskich członkiń szeregowych, które dotychczas w sprawach publicznych zachowywały milczenie. Gęsta, misterna sieć konferencyj i kursów pokrywająca cały kraj, ma na celu przygotowywanie co roku nowych zastępów referentek i mówczyń. W rezultacie tej systematycznej akcji, Liga Angielska rozporządza setkami prelegentek, które są w każdej chwili gotowe do brania udziału w obradach sąsiednich Kół. Warunkiem wszelkich mandatów w organizacji Ligi jest działalność kandydatki w powyższym zakresie.

Ciekawą jest metoda pracy Ligi Angielskiej. Doroczny Kongres przedstawicielek Kół (każde Koło ma prawo do jednej przedstawicielki na 25 członkiń) wybiera parę zagadnień spółdzielczych lub społecznych o znaczeniu aktualnym, które wymagają bezpośredniej akcji praktycznej. Jednak na razie Kongres nie wyraża żadnej opinii, nie wysuwa żadnych wniosków i nie podejmuje żadnych kroków praktycznych. Chodzi, aby najpierw dane zagadnienie zostało gruntownie poznane i przedyskutowane przez wszystkie Koła. Kołom przychodzą z pomocą referentki, które same mają możliwość głębszego zaznajomienia się z daną sprawą na specjalnych jedno lub dwudniowych kursach, poświęconych zagadnieniom wybranym przez

Kongres. Sekretarjat Ligi ponadto stale zaopatruje swoje referentki w odpowiednią literaturę. Po roku, kiedy sprawa w ten sposób dojrzeje w świadomości ogółu, Kongres Ligi wypowiada swoją opinię, przyjmuje odpowiednie wnioski akcji praktycznej, a Koła przystępują do jej realizacji. Jaką drogą? Powolną, ale najpewniejszą drogą przekonywania opinii publicznej o słuszności zajętego stanowiska. A ponieważ daną sprawę porusza równocześnie duża liczba członkiń Ligi rozsianych po całym kraju, zarówno w prasie jak na zebraniach, a czyni to z reguły z wielką energią i zapałem, to te kampanie propagandowe Ligi zyskują duży wpływ i osiągnęły już nie jeden poważny rezultat. Oto parę przykładów.

Przedewszystkiem propaganda Ligi została skierowana ku usunięciu formalnych przeszkód, które, jak widzieliśmy powyżej, utrudniają kobietom czynną współpracę w spółdzielniach. Rozwiązanie Ligi polega na propagowaniu tak zwanego „otwartego członkostwa“, czyli dopuszczania na członków indywidualnych paru osób z jednego ogniska domowego, co do czego w wielu spółdzielniach istniało ograniczenie.

Zasada „otwartego członkostwa“ nasuwa duże wątpliwości, stwarza bowiem członków pod względem zakupów przeważnie fikcyjnych oraz faworyzuje rodziny zamożniejsze, dla których wpłata drugiego udziału nie stanowi trudności. Pomimo to trzeba przyznać, że zasada ta jest dobrze dostosowana do stosunków angielskich i dawała Kołom Ligi wdzięczne pole do konkretnej propagandy. Walka była długa i zażarta, zwłaszcza na terenach tych spółdzielni, gdzie mężczyźni nie byli skorzy do rezygnowania ze swego dotychczasowego przywileju uprawnień członkowskich. Wytrwała propaganda Ligi przewyciężyła wszelkie trudności. Zasada „otwartego członkostwa“ stała się dziś ogólnie przyjętą zasadą w angielskim ruchu spółdzielczym

Niezmiernie doniosłą w swych skutkach była uciąż-

żliwa kampanja, prowadzona prez Ligę przez szereg lat o poprawę warunków pracy dla pracownic w fabrykach i sklepach spółdzielczych. Stanowisko zajęte przez Ligę w tej sprawie dobrze charakteryzuje następujący urywek z jednego z jej wydawnictw: „Wszystkie jesteśmy kupującami, w interesie naszym jest, aby ceny były niskie, byle tylko uczciwe. Ale nie leży w naszym interesie nabywanie produktów tanio, na skutek niedostatecznego wynagrodzenia pracy“, „albo“ rozumiemy dobrze odpowiedzialność, która na nas ciąży. Jako współwłaścicielki i pracobiorcy dążymy do wzorowych warunków pracy, jako matki pragniemy, aby nasze córki i inne dziewczęta miały dobre warunki pracy, jako zorganizowane kobiety postępowe pragniemy pchnąć naprzód sprawę kobiecą“.

Nie było tajemnicą, iż w końcu ubiegłego stulecia warunki pracy w spółdzielniach angielskich pozostawiały dużo do życzenia. Liga zwróciła uwagę szczególnie na warunki pracy kobiet, masowo zatrudnionych w ruchu spółdzielczym. Wysunęła żądanie tak zwanych norm minimalnych płacy dla kobiet, poniżej których żadna spółdzielnia moralnie nie miałaby prawa zejść.

Akcja Ligi w tej sprawie jest wzorem akcji, prowadzonej z rozważą i wytrwałością. Rozpoczęto od skrupulatnego zapoznania się z warunkami pracy w wielu spółdzielniach. Stwierdzono, iż pod tym względem panuje zupełny chaos i że w siedemdziesięciu procentach wypadków płace kobiet stoją poniżej poziomu „pozwalającego żyć“, jak się mówi w Anglii.

Pozyskanie moralnego poparcia Unji, (to jest Związku Spółdzielni Angielskich) dla opracowanej przez Ligę skali płac minimalnych, podnoszącej się automatycznie z wiekiem pracownicy, aby uniknąć złych stron dowolności awansów,

nie nastroczyło wiele trudności. Jeśliby jednak Liga porzuciła na przychylnem stanowisku Kongresu Unji w tej sprawie, to ta ważna uchwała pozostałaby na papierze.

Koła Ligi przystąpiły do zdobywania każdej spółdzielni oddzielnie na jej własnym terenie. Nie drogą przemocy, nie przez organizowanie strajków pracownic, ale drogą przekonywania, wpływania na opinię walnych zebrań, członkinie Ligi walczyły o swe postulaty. Musiały nauczyć się odpierać różne argumenty, naprzykład twierdzono powszechnie, że spółdzielnie doprowadzone zostaną do bankructwa, jeśli stosować będą powyższe stawki. Ale dzielne kooperatystki nie dały się zbić z tropu i broniły uparcie poglądu, że krzywda pracownic nie może przysporzyć spółdzielniom pomyslności. Miały też satysfakcję, że coraz więcej spółdzielni przybywało na listę złotą tych, które dały się przekonać.

Podejmując wysiłki w kierunku polepszenia warunków pracy w spółdzielniach, Angielska Liga Kooperatystek dała wyraźny dowód, że jej krytyka nie jest tylko krytyką słowną, ale krytyką czynu tem, że, nazajutrz po odniesionem zwycięstwie, przystąpiła do kampanji propagandowej pod hasłem „pchnij obroty“. Pobudką do tego była obawa, aby zwiększenie kosztów handlowych, z racji podniesienia płac, nie odbiło się ujemnie na wynikach gospodarki spółdzielni.

Jeżeli dzisiaj warunki pracy w spółdzielczości angielskiej wyróżniają się dodatnio i w pewnym stopniu uważane być mogą za wzorowe, jeżeli spółdzielczość angielska stała się pionierem reform, które z czasem nabrały mocy obowiązującej dla szerszych warstw klasy pracującej na drodze ustawodawczej, jak minimum płac, ośmiodziesiętny dzień pracy, angielskie soboty, urlopy i t. p., to Angielskiej Lidze Kooperatystek przypada w tem niemała zasługa.

Troska o właściwy asortyment towarów i ich pochodzenie w sklepach spółdzielczych jest również stałą

troską Ligi. Przedewszystkiem chodzi jej, rzecz naturalna, o wytwórczość spółdzielczą. W razie, jeśli jakiś sklep spółdzielczy zaniedbuje tego obowiązku i oddaje pierwszeństwo wyrobom firm prywatnych, miejscowa Liga z młodzieńczym zapałem organizuje cichy szturm, to jest członkinie jej dzień w dzień powtarzają w sklepie swe żądanie aż do skutku. Swego czasu, gdy w końcu XIX. stulecia aktualną była sprawa nieszkodliwego dla robotników sposobu wyrabiania zapalek, Liga ogłasza bojkot wszelkich zapalek prócz tak zwanych szwedzkich i apeluje do Hurtowni Spółdzielczej o dostarczanie wyłącznie tych ostatnich.

Inna sprawa o ogromnej doniosłości społecznej, to propaganda Ligi w sprawie mleka, za wzmoczeniem jego spożycia, poprawieniem jakości, podaniem produkcji i rozdziału mleka kontroli publicznej, przytem Liga daje pierwszeństwo kontroli spółdzielczej nad kontrolą municypalną, bardziej podległą wpływom fluktuacji politycznych.

„Członkinie nasze — czytamy w jednej z wydanych w tej sprawie broszur — nie mogą oddać bardziej cennej usługi społecznej, jak przez rozpoczęcie akcji w swej spółdzielni za zaprowadzeniem, względnie rozszerzeniem, dostawy mleka“. Na tem polu Liga osiągnęła poważne sukcesy, gdyż obecnie jedna piąta spółdzielni angielskich prowadzi ten dział, a niektóre z nich regulują cenę rynkową mleka, będąc głównymi jego dostawcami w okolicy. Ostatnio sprzedaż mleka w spółdzielniach dosięgnęła już tak poważnych rozmiarów, że umożliwiła Hurtowni Angielskiej otworzenie, nie bacząc na kryzys, huty szklanej dla wyrobu butelek do mleka.

Najnowsza faza propagandy mlecznej Ligi skierowana jest do władz szkolnych o dostarczanie bezpłatnie mleka wszystkim dzieciom w czasie zajęć szkolnych. Dostawcą mleka do szkół są, o ile możliwości, lokalne spółdzielnie. Propaganda ta dała już znaczne wyniki.

W dwóch słowach dadzą się streścić rezultaty pół-wiekowej pracy i walki Ligi Angielskiej w zakresie ruchu spółdzielczego: „kupujący i twórcy“, które posłużyły właśnie za tytuł jednej z broszur jubileuszowych. Z półświadomych sił kupujących Liga podnosi coraz większe zastępy kobiet od rondla i balji do twórczej roli budowniczej.

Wybitni znawcy angielskich stosunków społecznych, małżonkowie Webbowie, wystawiają Lidze angielskiej następujące świadectwo: „Liga wywarła wpływ całkiem dostrzegalny nie tylko na opinię świata pracy, ale i na parlament i na instytucje rządowe, wpływ, który nie stoi w żadnym stosunku do liczby jej członkiń i jest niewątpliwie zdumiewającym rezultatem przy jej skromnych budżetach“.

V.

Te same warunki, które powołały do życia Ligę Angielską, powtarzają się też z nieubłaganą koniecznością w ruchu spółdzielczym w innych krajach. Dzisiaj we wszystkich niemal krajach rozwiniętych spółdzielczo czynne są organizacje kooperatystek, które pod względem sposobu zorganizowania i zakresu działalności przedstawiają zależnie od warunków miejscowych, dużą różnorodność. Liga Austriacka na przykład zdobyła już sobie takie stanowisko w ruchu, że kobiety kierują całą pracą oświatowo-propagandową w trzech największych spółdzielniach kobiet.

W roku 1922 powstała organizacja Międzynarodowa, pod nazwą: „Międzynarodowa Liga Kooperatystek“, która zrzesza obecnie czternaście organizacji, a w tej liczbie ukraińską organizację w Polsce, co jest dla Kół polskich, jeszcze niezorganizowanych w orga-

nizację krajową, bardzo pouczającym przykładem. Przewodnicząca Ligi Międzynarodowej znajduje się w Wiedniu, a sekretarjat w Londynie. Sekretarjat utrzymuje kontakt z wieloma krajami także poza Europą, gdzie kobiety są w toku organizowania, na przykład w Japonii, w Indjach, w Australji, w Stanach Zjednoczonych. Liga Międzynarodowa odbywa swe konferencje co trzy lata. Ściągają one sporą liczbę przedstawicielek zarówno krajów zorganizowanych jak i jeszcze niezorganizowanych i odznaczają się wielką żywotnością.

VI.

Zastanowić się wreszcie wypada, jak sprawa kobieca przedstawia się w polskim ruchu. Niestety, pod tym względem nie wiele się zmieniło od czasów, kiedy Edward Milewski, w pierwszym wydaniu „Sklepów społecznych“ z roku 1911, tak charakteryzował tę sprawę: „Zasadniczo sprawa udziału kobiety jest u nas dawno rozstrzygnięta, ale faktycznie stwierdzić należy, że kobiety okazują dotąd małe zainteresowanie dla spółdzielczości i biorą mały udział w życiu stowarzyszeń. W rzadkich wypadkach powoływano kobiety do zarządu i rad nadzorczych stowarzyszeń. A przecież właśnie dobrze pojęta zasada demokratyczności ustroju kooperatyw spóżywców wymaga, aby kobieta narówni z mężczyzną brała czynny udział w kierownictwie i zarządzie. Stowarzyszenie spóżywców łączy wszystkich w wspólnej sprawie. Słuszne jest przeto, aby wszyscy — tak mężczyźni, jak i kobiety — brali czynny udział w jego życiu, korzystając z jednakich praw i obowiązków“ (wyd. II. str. 78 i 81).

Istotnie, dane statystyczne, któremi rozporządzamy, potwierdzają w pełni, że kobiety zajmują w naszym ruchu stanowisko bardzo skromne, zarówno pod względem członkostwa, jak i udziału w organach kierowniczych. Jaką część członków stanowią kobiety w spółdzielniach spożywców, zrzeszonych w „Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej“ nawet dokładnie nie wiadomo, bo bardzo wiele spółdzielni nie zadaje sobie trudu specyfikacji członków według płci. Nawet najbardziej optymistyczne oszacowanie tej liczby nie dosięga dwudziestu procent, czyli na jedną kobietę przypada czterech mężczyzn, to znaczy cztery kobiety zakupujące w spółdzielni, pozbawione praw, czyli automaty kupujące.

Wogóle trzeba stwierdzić, iż w naszym ruchu sprawa propagandy wśród kobiet traktowana jest po macoszemu i sposobności do kształcenia się dla kobiet prawie nie istnieją. Niemal wszystkie kursy spółdzielcze oraz Szkoła Spółdzielcza, mająca na celu przygotowywanie pracowników sklepowych, dostępna jest tylko dla chłopców, pomimo, iż wśród sklepowych w spółdzielniach miejskich zdecydowanie przeważają kobiety. W porównaniu do innych krajów, jak na przykład Czechosłowacji, Szwecji, Norwegii, Holandji, Belgji, Szwajcarji, a nawet chłopskiej Estonji i Bułgarji, nie mówiąc już o Wielkiej Brytanji i Austrii, zaniedbanie Polski pod tym względem jest rażące i kto wie czy w tem właśnie dopatrywać się nie należy głównej przyczyny smutnego faktu, iż ruch nasz nie dotrzymuje kroku z zagranicą, a nawet w ostatnich czasach kurczy się organizacyjnie i zatracą zapał pierwszych czasów.

Jednak niema jeszcze powodu do zwątpienia! W ostatnich latach coś się zaczyna ruszać wśród samych kobiet i samorzutnie powstają Koła, które przyjmują wymowną nazwę „Kół Czynnych Kooperatystek“. Niektóre z nich, jak Koło w Nowym Sączu przy „Samopomocy“ Kolejarzy, w Łodzi przy „Powszechnej Spółdzielni Spo-

żywców“, lub w Warszawie przy „Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej“, mają już za sobą niejaki dorobek.

Obečne trudne położenie spółdzielczości w Polsce nie tylko skutkiem kryzysu gospodarczego, ale wobec wzmożonych ataków kupiectwa, skierowanych nawet na dziecięce spółdzielnie przy szkołach powszechnych, z drugiej zaś strony grożące niebezpieczeństwo nowelizacji ustawy spółdzielczej w kierunku odjęcia ruchowi spółdzielczemu jego samodzielności i podporządkowania biurokracji, będzie niezawodnie tym „memento“, które bliżej zespoli wszystkie zasoby energii i zapału dla spółdzielczości i nie pominie tych, które drzemią jeszcze nietknięte w rzeszach kobiet-gospodyń.

VII.

Dziwny, być może, napozór tytuł tej pracy nie wymaga już chyba wyjaśnień. Streszczając myśl główną, która leży u jej podstawy, powiemy: żyjemy w czasach przełomowych, w których ludzie przystąpić muszą do świadomego kierowania siłami gospodarczemi. Wraz z rozwojem kapitalizmu siły te wymknęły się z pod wszelkiej kontroli społecznej i działają jakby bezosobowo, co odzwierciedla się nawet w zwrotach językowych: „zboże spada“, „drożyzna rośnie“ i t. p.

Ludzkość posiada wszelkich bogactw pod dostatkiem. Na świecie nie brak ani surowców, ani źródeł energii, ani rąk i mózgów chętnych do pracy. Zdobywcze społecznej nauki i techniki otwierają nieogarnione możliwości mnożenia wszystkiego co potrzebne jest człowiekowi pod względem tak materialnym, jak i duchowym.

Aby siły gospodarcze opanować, aby zaprząć je do służby pomyślności ogółu, jednostki wybitne, a nawet genialne, szerokie plany Roosveltów i trustów mózgowców,

same nie wiele poradzą, jeśli nie pociągną mas. Świadomy spółdział t. j. praca myśli wszystkich, którzy jakbądź uczestniczą w życiu gospodarczem, jest niezbędną. Tembardziej dotyczy to miljonowych rzesz kobiet, które organizują spożycie domowe, a więc rynek wewnętrzny kraju.

Zanim wszakże to wielkie poczucie odpowiedzialności społecznej nie dotrze do świadomości miljonów kobiet, trzeba, aby początek robiły dziesiątki, setki i tysiące pionierek, szerząc słowem i przykładem ideę spółdziałania, ideę braterstwa, w dziedzinie gospodarczej, jako nieodzownego warunku rozwoju pełnego człowieczeństwa.

Nie jedna, nieprawdaż, z naszych, młodych duchem, Czytelniczkek znajdzie się w ich liczbie.





97571

11